

Nowa Sztuka Narodowa w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie

2.06 – 18.08.2012

Kuratorzy: Sebastian Cichocki, Łukasz Ronduda



Warsaw FanaticS. Graffiti. 2012

Namówiony przez Agatę, 13 lipca oglądam wystawę tzw. „nowej sztuki narodowej” w tymczasowej siedzibie Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. Naprzeciw wejścia ściana pokryta graffiti wykonanym przez grupę *Warsaw FanaticS* ze sceną z Powstania Warszawskiego. *Warsaw FanaticS* to grupa wspierająca klub piłkarski Legia, istniejąca od 2007 roku. W swoich graffiti często nawiązują do Powstania Warszawskiego. Muszę przyznać, że przesadnie, moim zdaniem, w ostatnich latach rozdęty kult tragicznego powstania (być może jako reakcja na lata przemilczeń), szczególnie w połączeniu ze stadionowym kibolstwem, jest dla mnie nieco niepokojący. Ale mural jest OK.

Dalej nie jest już tak dobrze. Do dalszej części ekspozycji trzeba przejść między dwiema gigantycznymi dłońmi będącymi replikami dłoni pomnika *Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata* stojącego w Świebodzinie. To najwyższa figura Jezusa na świecie, o dwa metry wyższa od pomnika na górze Corcovado w Rio de Janeiro w Brazylii. Uważam, że figura jest koszmarna. Podobno oryginalny projekt miał lepsze proporcje, ale inwestor, czyli proboszcz parafii ks. Sylwester Zawadzki narzucił przeskalowanie pomnika.



Paweł Barcki i inni. *Dywan kwiatowy i girlandy z procesji Bożego Ciała*. 2012. Na ścianie po prawej: *Siatka gięto-ciągniona ze Stadionu Narodowego*. 2011. Z tyłu: Mirosław Kazimierz Patecki. *Jezus Chrystus Król Wszechświata*. Fragment. 2012.

W przypadku takich inwestycji z jednej strony przemawia do mnie argument, że to marnotrawstwo pieniędzy, ale z drugiej trudno zabraniać ludziom wydawania własnych funduszy według swojego widzimisię (co innego pieniądze publiczne). Co więcej bronię się przed przyjmowaniem demagogicznych stwierdzeń typu: „za te pieniądze można by zbudować żłobek, naprawić dziury w drogach” itp. Tego typu argument często słyszymy w przypadku różnych przedsięwzięć artystycznych. A przecież obcowanie ze sztuką jest, czy być może powinno, ważną częścią naszego życia i elementem naszego człowieczeństwa. Problem jest, według mnie, gdzie indziej. To sprawa jakości prezentowanych dzieł i prawa do zawłaszczania przestrzeni publicznej przez okropne kreacje „artystyczne”. Świebodziński pomnik razi uczucia estetyczne wielu osób, które muszą to oglądać. Oczywiście to nie tylko problem Świebodzina – tego typu przykłady mamy niestety na każdym kroku, że wystarczy wymienić absolutnie okropny krakowski pomnik Piłsudskiego dłuta Czesława Dźwigaja. Pytanie tylko kto ma prawo oceniać, czy coś jest godne publicznego pokazywania. Opisywana wystawa jest świetnym przykładem, że wielu ludzi nie tylko akceptuje, ale wręcz lubi estetykę większości prezentowanych tu dzieł. Czy mamy prawo to cenzurować? A może po prostu należy nad tym przejść do porządku dziennego i akceptować tego typu prace?

Jestem co prawda paskudnym liberałem i cenię sobie wolność wypowiedzi, również artystycznej, ale w tym przypadku nie akceptuję zaśmiecania przestrzeni publicznej dziełami po prostu bardzo słabymi. Jak więc rozwiązać dylemat między wolnością ekspresji, a elementarnymi wymaganiami jakościowymi? Pewnym środkiem powinny tu być ograniczenia wynikające z procedur uzyskiwania pozwoleń na budowę, szczególnie obiektów o dużej skali. Decyzje takie powinny mieć charakter nie tylko urzędniczy, ale też merytoryczny (zakładam, że mają tu głos właściwie przygotowani architekci i urbanisci). W przypadku dużych obiektów pomocne są też konkursy, ale tylko pod warunkiem dobrze dobranego jury, no i oczywiście respektowania jego decyzji. Ale główną drogą do ograniczenia pseudoartystycznej tandety powinna być edukacja. Edukacja na wszelkich szczeblach kształcenia. To oczywiście wymaga nauczycieli o odpowiedniej wiedzy i wrażliwości, a także systematycznych kontaktów szkół z placówkami typu muzea, galerie sztuki itp. Nie wiem jak wygląda kształcenie nauczycieli (myślę tu nie tylko o zawodowcach „od sztuki”, ale o wszystkich nauczycielach, w tym nauczania początkowego), ale podejrzewam, że nie jest z tym najlepiej.



Mirosław Kazimierz Patecki. *Jezus Chrystus Król Wszechświata*.
Fragment. 2012. W tle: Lou Cantor.
Szalik Falubazu. 2012

Kształcimy dzieci i młodzież nie nachalnie, nie nakazujemy, że ma być tak albo tak. Pokazujemy dobre przykłady, inicjujemy dyskusje. Nie chodzi o nowy kanon, a raczej o otwarte na sztukę głowy. Ktoś może powiedzieć: to zawracanie głowy, jest przecież tyle ważniejszych rzeczy, które powinien wiedzieć młody człowiek. Nie podzielam tej opinii – kształcenie wrażliwości estetycznej powinno być tak samo ważne, jak kształtowanie kultury języka codziennego, czego przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie kwestionuje (a z czym też nie jest w Polsce najlepiej).

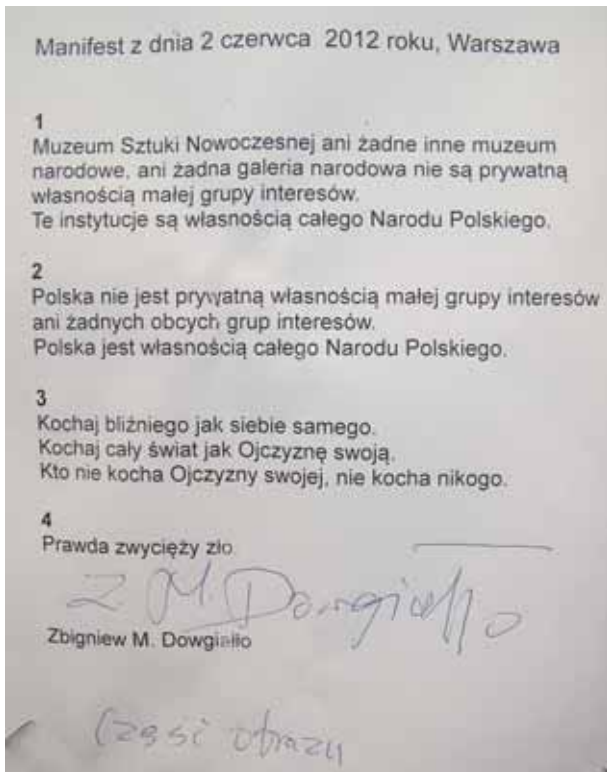
Wracając do świebodzińskiego posągu Chrystusa. Sądzę, że niestety jest on także przejawem najzwyczajszej pychy. To zadziwiające, że tak często okazują ją katolicy, a przecież grzech ten zajmuje pierwsze miejsce na liście siedmiu grzechów głównych! Na nieszczęście mamy w Polsce więcej tego typu przykładów, z których największym jest Bazylika Matki Boskiej Bolesnej Królowej Polski w Licheniu.

Wracając do wystawy – uzupełnieniem kopii fragmentów posągu jest ogromnych rozmiarów szalik (o wymiarach 40 × 4 metry) w barwach zielonogórskiego klubu żużlowego „Falubaz”. To kopia szalika zawieszona bez pozwolenia na pomniku Chrystusa Króla w Świebodzinie. Oryginał ma być zniszczony na polecenie sądu (ale zdaje się nadal tego nie zrobiono). Cała akcja wygląda na artystyczne *performance*

kibiców. Choć są i tacy co twierdzą, że sprawcy wierzyli, że ich akcja rzeczywiście pomoże Falubazowi w zdobyciu mistrzostwa Polski (co się zresztą stało). W sumie akcja wydaje się zabawna, ale oczywiście można sobie zadać pytanie gdzie są granice w naruszaniu *sacrum* i uczuć religijnych innych ludzi. Chrześcijanie wydają się być stosunkowo tolerancyjni, szczególnie w porównaniu z wyznawcami islamu. Ale przykład Doroty Nieznalskiej pokazuje, że i tu są granice.



Zbigniew M. Dowgiatło. *Smoleńsk*. 2011



„California Mon Amour”). Prezentowany na wystawie obraz jest utrzymany w stylu i kolorystyce prac z jego nowszej serii „Nie tylko blondynki” prezentowanych na przełomie kwietnia i maja 2009 roku na wystawie o tym samym tytule („Not only blonds”) w warszawskiej galerii „gaga”, należącej do Krystyny Czarторыskiej. Cała wspomniana seria ma zabarwienie mocno erotyczne, a także lesbijskie, co w kontekście obrazu „Smoleńsk” można zapewne interpretować jako szerokie spektrum zainteresowań artysty.

Obok obrazu Dowgiałto przypięto dwa identyczne egzemplarze manifestu artysty.



Zespół parafian pod kier. ks. Marka Barańskiego. *Grób Pański*. 2011.
Prawy róg: Vasilyev Anatoly Ivanovich. Projekt pomnika ofiar katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem. 2012

Znaczna część prac prezentowanych na wystawie jest poświęcona katastrofie prezydenckiego samolotu w Smoleńsku. Dziełem najbardziej widocznym jest ekspresyjny obraz Zbigniewa Dowgiałto pt. „Smoleńsk”. To wielkie płótno ma ilustrować tezę wybuchów na pokładzie samolotu. Tezę – moim zdaniem – bezpodstawną, ale bardzo wygodną dla niektórych polityków. Bo zamach to coś co może zjednoczyć zwolenników, w przeciwieństwie do tragicznego wypadku spowodowanego przez naszą bylejakość, brak poszanowania procedur i niedostatek wyszkolenia (do tego dołożyła się podobna bylejakość po stronie rosyjskiej). Niestety po obu stronach doszła do tego obawa co się stanie gdy lądowanie nie dojdzie do skutku.

Zbigniew Maciej Dowgiałto, urodzony w Gdańsku w 1961 roku, ukończył warszawską ASP w pracowni Stefana Gierowskiego. Dowgiałto jest jednym z pionierów, obok Zbigniewa Tracewskiego, ruchu „nowej ekspresji”. Jego obrazy są bajecznie kolorowe i, trzeba to przyznać, że wiele z nich jest całkiem interesujących. Moją uwagę zwróciły np. jego płótna pt. „Melpomena i Mastodont” jako żywo nawiązujące kolorystyką i ekspresją do Emila Nolde, czy „Amerykańskie marzenia” (występujące także pod nazwą



Ewa Stankiewicz. *Krzyż*. 2011

Wydaje się, że organizując omawianą wystawę szefowie Muzeum Sztuki Nowoczesnej odpowiedzieli na pierwszy jego punkt, mimo że, przypuszczam, ich gust artystyczny nie pokrywa się z tym, który reprezentują wystawiane obecnie prace.

Kwintesencją „sztuki smoleńskiej” jest prezentowany na wystawie film Ewy Stankiewicz pt. „Krzyż”, prezentujący moim zdaniem w sposób tendencyjny walkę o obronę krzyża postawionego przed Pałacem Prezydenckim na Krakowskim Przedmieściu po katastrofie samolotu z Lechem Kaczyńskim i wieloma innym znaczącymi osobami na pokładzie. Film jest niewątpliwie pouczający i wiele mówi o stanie uczuć znaczącej części polskiego społeczeństwa po katastrofie.

Elementem sztuki narodowej, przynajmniej według kuratorów wystawy, są też Groby Pańskie, odsłaniane w kościołach katolickich całej Polski w Wielki Piątek. To rzeczywiście często ciekawe i autentyczne dzieła parafian-amatorów, ale również zawodowych artystów. W wielu przypadkach nawiązują do aktualnych wydarzeń, a niekiedy i bieżącej polityki. Są też świadectwem gustów ich twórców. Dwa prezentowane na wystawie groby reprezentują zupełnie odmienną estetykę. Jeden z nich nawiązuje wprost do katastrofy smoleńskiej, a drugi mówi o tym o wiele subtelniej, sugerując jedynie to



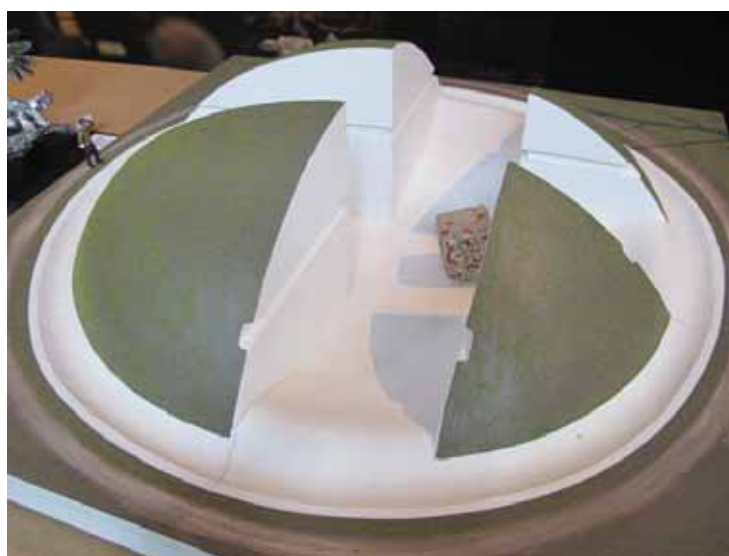
Duszpasterstwo Akademickie. *Grób Pański z kościoła św. Anny w Warszawie. 2010*



Bogusław Zen i Małgorzata Korenkiewicz. *Pomnik smoleński. Dziewczynka z rozbitym samolotem.*

Wisły i z zaznaczonym Krakowem.

Znaczną część wystawy zajmują wybrane projekty (spośród 118 zgłoszonych prac) pomników katastrofy smoleńskiej zgłoszone na konkurs ogłoszony przez Centrum Rzeźby w Orońsku i Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Reprezentują najróżniejsze style i pomysły. Ciąg projektów otwiera neoromantyczny obelisk z dziewczynką trzymającą w rękach rozbity samolot. To dzieło z już dawno przebrzmiałej epoki zaproponowała dwójka twórców z Wrocławia: Bogusław Zen i Małgorzata Korenkiewicz (na własnej stronie www pisana „Korenkyewicz”). Oboje ukończyli wrocławską ASP. Są głównie malarzami, ale Małgorzata Korenkiewicz także kręci filmy i projektuje kostiumy, a Bogusław Zen rzeźbi, maluje również na jedwabiu i rysuje. Jedną z ich specjalności są rzeźby w lodzie. Czyżby projekt pomnika był następstwem tych ostatnich doświadczeń?



Projekt pomnika ofiar katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem.

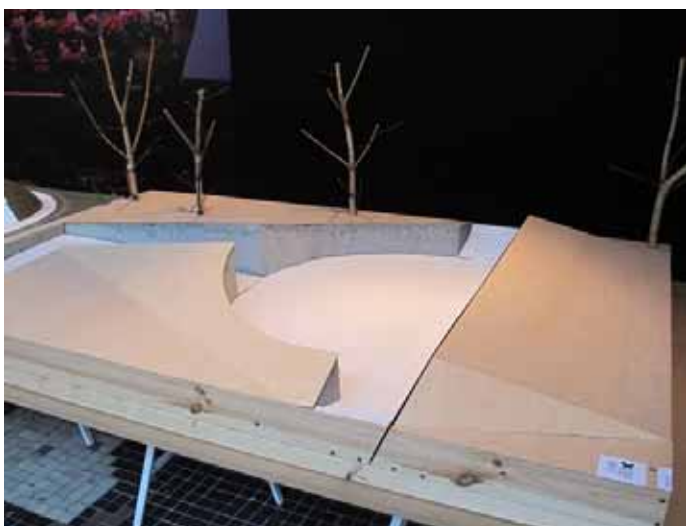
powiazanie przez szczelinę w ziemi. Szczelina ma kształt nieprzypadkowy – to znak rodła, będący symbolem przedwojennego Związku Polaków w Niemczech, w kształcie



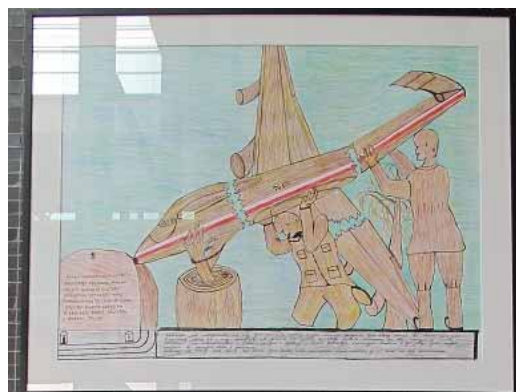
Andrzej Pityński (?). Projekt pomnika ofiar katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem. 2012



Projekt pomnika ofiar katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem. 2012



Projekt pomnika ofiar katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem. 2012



Projekty pomnika ofiar katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem. 2012



Stanisław Motyka. Projekt pomnika ofiar katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem. 2012

Makiety pozostałych pomników są mocno zróżnicowane. Od absolutnie kiczowatych, jak ten, który zaprojektował Wasilyev Anatoly Ivanovich (pisownię nazwiska podałem za relacjami prasowymi, ale chyba powinno być Anatoly Ivanovich Vasilyev), przez przeciętne, aż po całkiem dobry. Na szczęście główną nagrodę i obietnicę realizacji dostał właśnie ten ostatni. To minimalistyczny projekt zespołu w składzie: Andrzej Sołyga, Dariusz Śmiechowski i Dariusz Komorek. Andrzej Sołyga był wcześniej współautorem również udanego pomnika polskich oficerów zamordowanych w Katyniu, którego zdjęcia znajdują się także na omawianej wystawie. Jako wnuk oficera, który stracił życie w mordzie katyńskim bardzo sobie cenię klasę projektu.

Na wystawie jest też kilka rysunków dzieci z pomysłami pomnika katastrofy smoleńskiej. Jak zwykle u wielu dzieci ich projekty są przegadane i rażące dosłownością. Pamiętam, że gdy sam miałem koło dziesięciu lat, chciałem rzeźbić, a moje pomysły dotyczyły pomników patriotycznych w podobnym stylu. Wydaje



Andrzej Sołyga, Dariusz Śmiechowski, Dariusz Komorek. Projekt pomnika ofiar katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem. 2012

pomnik na terenie sanktuarium maryjnego w Kałkowie-Godowie. Jego trzonem jest betonowa makietą tupolewa, w którego drzwiach umieszczono zdjęcie pary prezydenckiej Lecha i Marii Kaczyńskich, a w oknach fotografie niektórych innych ofiar wypadku.

Mural Dariusza Paczkowskiego został wykonany pod wiaduktem w Bielsku-Białej już dwie godziny po katastrofie w Smoleńsku i stanowi przekonujące świadectwo traumy jaki ten tragiczny wypadek wywołał w naszym kraju. Sam odczułem go bardzo mocno, szczególnie, że zginęło tam kilka osób, które znałem osobiście. Graffiti Paczkowskiego podoba mi się, chociaż osobiście nie przepadam za stawianiem znaku równości między Katyniem i Smoleńskiem. To pierwsze było zrealizowaną z premedytacją zbrodnią na narodzie polskim, a to drugie tragicznym w skutkach wypadkiem lotniczym. Oczywiście powinniśmy pamiętać, że ofiary katastrofy leciały do Katynia uczcić zamordowanych.



Zdzisław Pidek, Andrzej Sołyga. *Polski cmentarz wojenny w Katyniu*. 1996 (proj.), 2000



Dariusz Paczkowski. *Graffiti*. 2010

się, że z tego wyrosłem. Niestety wielu dorosłych rzeźbiarzy nie.

Jednym ze zgłaszających swój projekt na konkurs pomnika był Andrzej Pityński, amerykański rzeźbiarz polskiego pochodzenia i autor kilku nadzwyczaj okropnych pomników wystawionych w Stanach Zjednoczonych i Polsce. Jedno z ostatnich jego „dzieł” to pomnik „Patrioty” odsłonięty w zeszłym roku w Stalowej Woli.

Niestety grozi Polsce zalew rzeźbiarskiej tandety wręcz obrażającej pamięć ofiar katastrofy smoleńskiej. Mamy już pierwsze tego przykłady, jak

Dariusz Paczkowski jest członkiem założonej przez siebie (wraz z Błażem Sobańskim) w 1998 roku grupy *3fala.art.pl*. Uprawiają twórczość zaangażowaną społecznie, ekologicznie i politycznie. Ich graffiti to prawdziwa sztuka, w przeciwieństwie do bazgrołów tabunów najwykleszych wandal, którzy też próbują zgrywać artystów.

Oczywiście „pomniki smoleńskie” to nie jedyny przejaw tzw. sztuki narodowej. Pomnikomania jest u nas tradycyjna, co zresztą trafnie ujął K. I. Gałczyński w swoim „Pomniku studenta”: „A my, Polacy, my lubim pomniki.” Na wystawie w MSN znajduje się makieta kopca w Olszynie Grochowskiej mającego upamiętnić bitwę z Powstania Listopadowego. Kopiec ma mieć 50 metrów wysokości, czyli znacznie więcej niż krakowski Kopiec Kościuszki (34 m), a we wnętrzu ma mieścić dwie kaplice. Na razie brak jest środków na jego realizację.



Józef Heliński. *Projekt kopca w Olszynie Grochowskiej*. 2012

Wątek patriotyczno-religijno-kibicowski ilustruje oprawa meczu piłkarskiego Legii Warszawa z drużyną z Holandii, w którym centralną rolę odgrywa ogromny wizerunek Chrystusa i napis „Boże chroń fanatyków”.



Nieznani Sprawcy Ultras Legia Warszawa. *Oprawa towarzyskiego meczu piłkarskiego Legii Warszawa i ADO Den Haag*. 2010

Na meczu Legii z FC Hafnarfjoerdur rozegranego 2. sierpnia 2006 roku ta sama grupa wspierająca Legię o nazwie „Nieznani Sprawcy” rozpostarła wielki znak Polski Walczącej i dwa ogromne transparenty z napisami: „To jest hołd dla tych co noszą blizny” oraz „Dla tych co przelali krew w imię Ojczyzny”.

Znak Polski Walczącej pojawia się także w filmie z hip-hopową piosenką pt. „Zapomniani bohaterowie” w wykonaniu grupy „Hemp Gru”. Zespół założyli w 1998 roku na warszawskim Mokotowie Robert „Wilk” Darkowski i Maciej „Bilon” Bilk.

W swojej piosence śpiewają o bohaterach Powstań Warszawskiego, Wielkopolskiego i Powstań Śląskich, o Dywizjonie 303, Hubalu, holokauście, a nawet o hetmanie Żółkiewskim w Moskwie, ale także o współczesnym karaniu za narkotyki. Muszę przyznać, że słuchając jej mam mieszane uczucia – to chyba materia zbyt złożona, by podsumowywać ją w utworze tego typu. Ale może jestem już zbyt stary...



Hemp Gru. *Zapomniani bohaterowie*. 2011



Jakub Majmurek (wybór). *Pejzaż Polski*. 2012



Jakub Majmurek (wybór). *Pejzaż Polski*. 2012

Styl narodowy w polskich filmach z ostatnich lat podsumowuje Jakub Majmurek w montażu fragmentów filmów, obejmujących m.in.: „Pana Tadeusza” Andrzeja Wajdy, „Przedwiośnie” Filipa Bajona, czy serial „Ranczo” Wojciecha Adamczyka. To odwołanie do dwóch tradycji: szlacheckiej z dworkiem i chłopskiej z religijną procesją. Obie, moim zdaniem, coraz słabiej opisują polską rzeczywistość.

Zasadnicze pytanie dotyczy jednak tego, czym jest sztuka narodowa. Czy rzeczywiście zebrane na wystawie prace dobrze taką sztukę reprezentują? Ubolewam nad tym, że artyści różnej maści dali sobie narzucić dosyć jednostronną wizję patriotyzmu koncentrującego się na naszych klęskach i tragediach. Ja mimo wychowania w tradycjach romantycznych (dwóch prapradziadków walczyło w Powstaniu Styczniowym, dziadek został odznaczony krzyżem *Virtuti Militari* za udaną szarżę na bolszewików w wojnie 1920 roku, jego brat był legionistą, a obaj zostali zamordowani w 1940 roku przez Sowieców, rodzice walczyli w AK) jestem jednak zwolennikiem pozytywizmu. Powinniśmy

pamiętać o naszych bohaterach, ale nie ślepo ich naśladować lecz raczej uczyć się jak unikać popełnionych przez nich błędów. A przede wszystkim skutecznie budować nową rzeczywistość.

Czy mamy w ogóle szansę na dobrą, nowoczesną sztukę narodową? Przecież sztuka współczesna zdecydowanie się zglobalizowała. Można zresztą ubolewać nad tym, że w galeriach w Nowym Jorku, Londynie, Krakowie, czy Szanghaju widać dzieła miejscowych artystów, których nie sposób zidentyfikować ze względu na kraj pochodzenia. Chociaż zdarzają się i wyjątki. Dotyczy to szczególnie niektórych artystów z Azji, którzy potrafią nawet do malarstwa abstrakcyjnego przemycić tradycyjnego ducha tamtej sztuki. Nam pozostaje odwoływać się do historii lub aktualnych wydarzeń, czasami w sposób nachalny jak na omawianej wystawie, a czasami subtelniej, jak zrobił to Ignacy Czwartos w cyklu jego sarmacko-kibicowskich portretów. Można się też odwoływać do narodowej anegdoty bądź satyry, jak robił to Jerzy Duda-Grac, a obecnie Andrzej Mleczko. Jakieś drobne pole do popisu mają malarze krajobrazów, ale tu trzeba klasy Sasnała, aby zrobić to dobrze (czy zresztą ktoś jest w stanie zidentyfikować taki krajobraz jako polski bez informacji, że jest to np. droga do Kielc?), albo robić to dosłownie, jak w przypadku miejskich krajobrazów Dwurnika. Pozostaje oczywiście portret, który z natury jest związany z przedstawianymi osobami, a tym samym ich krajem, szczególnie gdy są to osoby znane. Zapewne liczne portrety pędzla Andrzeja Okińcyca wejdą do kanonu sztuki narodowej. Silnym medium są filmy, co zresztą widać na wystawie. Ale coraz częściej są one, podobnie jak w przypadku innych mediów, słabo związane z treściami narodowymi. I pewnie dobrze, bo czy sprawy poszczególnych ludzi, jak radość, smutek, seks, czy przemoc nie są takie same w Polsce, w Niemczech, czy na Litwie?

Interesujące były próby stworzenia sztuki narodowej w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Obficie czerpano z folkloru, z niezłym zresztą skutkiem, jak w przypadku Zofii Stryjeńskiej czy Władysława Skoczylasa.



Komiksy o tematyce narodowej. 2012

Rozkwitało rzemiosło artystyczne i zdobnictwo. Czy tamten sukces można powtórzyć teraz? Czy możemy wyobrazić sobie rewelacyjne dzieła, na przykład abstrakcyjne, inspirowane ludowymi wycinankami czy pasami słuckimi? Widziałem taką próbę na wystawie Zbyszka Kosowskiego pt. „Iluzja przestrzeni” w Otwartej Pracowni w 2009 roku, na której prezentowano m.in. pionowe obrazy olejne w różnokolorowe paski, przypominające chodniki tkane w nadwiślańskich wsiach. Pytanie oczywiście czy warto iść tą drogą? Nawiasem mówiąc, nawet sam artysta dystansował się od ludowego pochodzenia swoich kolorowych pasków.

Wracając do warszawskiej wystawy, do nowej sztuki narodowej zaliczono także komiksy o tematyce historycznej. Jeżeli chodzi o tematykę, to nie ma tu nic specjalnie nowego w porównaniu z innymi mediami, nowością jest jedynie komiksowe medium. Ten sposób ekspresji traktowałem kiedyś dosyć lekceważąco, aż do czasu, gdy mieszkając we Francji zauważyłem jak ważną część tamtejszej kultury stanowią właśnie komiksy.



Wybrane artykuły z „Super Expressu”, „Faktu” i „Gazety Polskiej”. 2011 9



Oktadka pisma „Fronda” 20112

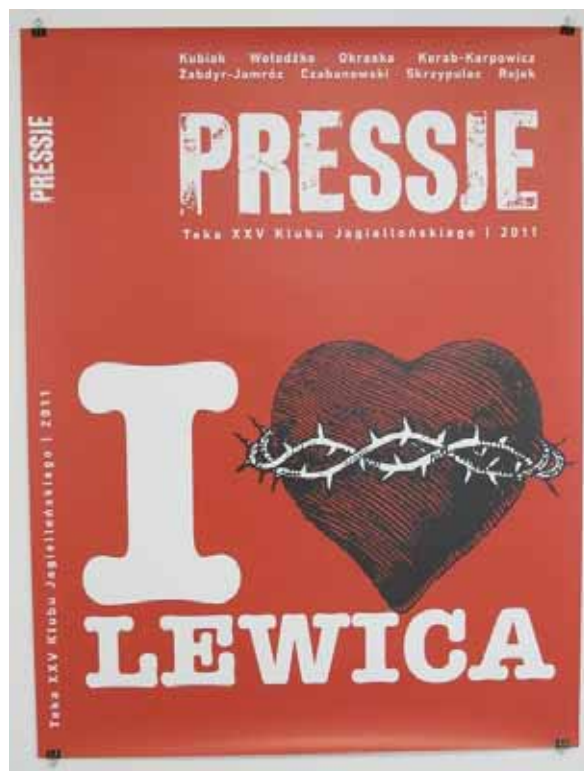
Drugi z tytułów, to kwartalnik „Pressje” wydawany przez Klub Jagielloński skupiający młodych krakowskich konserwatystów, rekrutujących się głównie z absolwentów i studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Parę z tych osób miałem okazję poznać – na szczęście dyskutowałem z nimi więcej o sztuce niż polityce.



Lech i Piotr Grześkiewicz. Kaplica Matki Boskiej Ostrobramskiej w Katedrze Polowej Wojska Polskiego. 2012

Miejsce na wystawie poświęcono również tabloidom, które trawię z dużą trudnością, ale przemawia do mnie fakt, że czytane są przez znacznie więcej osób niż tzw. gazety opiniotwórcze. Prezentowane strony dotyczą domniemanych cudów związanych z lądowaniem na warszawskim Okęciu samolotu LOTu bez wysuniętego podwozia oraz hostii przemienionej we fragment mięśnia sercowego. Rozmawiałem kiedyś z kpt. Tadeuszem Wroną, który pilotował wspomniany samolot i wszystko wskazuje na to, że żaden cud nie był potrzebny. Wystarczyło precyzyjne przestrzeganie procedur, dobre wyszkolenie i znakomita współpraca załogi samolotu z obsługą naziemną. Ale może w Polsce coś takiego jest po prostu cudem? Co do hostii, to nie śmiem się nawet wypowiadać.

Jest też parę okładek poważniejszych tytułów prasowych, jak kwartalnik „Fronda”, którego redaktorem naczelnym jest ultraortodoksyjny katolik Tomasz Terlikowski. Przesłanie ideowe czasopisma dobrze ilustruje duży napis na okładce najnowszego numeru: „Darwin Passé!” nawiązujący do treści wiodących artykułów.



Mateusz Grabowski. Okładka pisma „Pressje” 2012

Wystawa jest skoncentrowana na środowiskach określających się jako prawicowe i konserwatywne (co nie przeszkadza, że poglądy na ekonomię wielu osób z tych środowisk są wyraźnie lewicowe, żeby nie powiedzieć populistyczne), dlatego też nie znalazły się tu pisma innych opcji, jak poświęcająca wiele miejsca sztuce nowoczesnej „Krytyka Polityczna”. Może też dlatego, że lewica słów „naród” czy „sztuka narodowa” używa o wiele oszczędniej.

Niestety „Sztuka narodowa” prezentowana na wystawie nie zamyka się w murach galerii, a jest szeroko obecna w naszej rzeczywistości. Po wyjściu z Muzeum Sztuki Nowoczesnej zająłem do Katedry Polowej Wojska Polskiego przy ul. Długiej. Kaplica Matki Boskiej Ostrobramskiej zwana również Kaplicą Lotników mogłaby w całości zmieścić się na dopiero co odwiedzonej wystawie. Wystrój Kaplicy to dzieło rodzinnej firmy Lecha i Piotra Grześkiewiczów. Naprzeciw katedry wielki i, moim zdaniem, nieudany pomnik Powstania Warszawskiego.

Na szczęście obok promyk nadziei – pięć kolorowych pegazów z blachy pomysłu Beaty i Pawła Konarskich. Uskrzydłone konie zadedykowano Zbigniewowi Herbertowi, który w swoim eseju napisał: *„Pegaz jest stworzeniem nad wyraz pięknym, niemal doskonałym, dzikim, to znaczy*



Wincenty Kućma, Jacek Budyn. *Pomnik Powstania Warszawskiego*. 1984 (proj.), 1989



Beata i Paweł Konarscy. *Pegazy*. 2008

nieoswojonym, nieokiełznanym, wolnym, niezawisłym – zaiste majestatycznym, ale nigdy nie zastygłym w pozie głupkowatych władców.”

Moje marzenie jeżeli chodzi o sztukę polską, to sztuka po prostu dobra. Byłoby nieszczęściem, gdybyśmy zamknęli się w tematyce i estetyce prezentowanej na wystawie. Ale oczywiście trudno ignorować ich realną obecność.

Tekst i zdjęcia: Andrzej Jajszczyk

Kraków, 31.07.2012